Rok XXXIV. Piotrków, dnia 1 Lipca 1906 r. № 26.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
Dopłata za odnoszenie k. 15 kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ Piotrkowski

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po kop. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1 stronie po k. 20.
Za dołączenie 1 kartki aneksu rb. 10.
Za tłumacz. ogł. z języków obcych *po k. 2* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym dodatkiem powieściowym.
Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia": ulica Kaliska № 9.—**Adres Redakcji:** ulica Kaliska № 11.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał III r. b., oraz prosimy o uregulowanie dawnych należności.

Z PETERSBURGA.

(Korespondencja «Tygodnia Piotrkowskiego»).

D. 25/6 1906 r.

Sprawa «Aleksandrówki» piotrkowskiej.—Projekt autonomji.—Odezwanie się Gerasimowa i artykuł Kotlarewskiego.—Praca Izby.

Pp. Strzyżowski, Konopacki i Br. Lissowski nadesłali na imię posła ks. kan. Fulmana materjał dowodowy w sprawie szkoły rzemieślniczej, zwanej w Piotrkowie «Aleksandrówką». Z tego materjału stwarza Koło polskie interpelację do ministra oświaty. Po uprzedniem umotywowaniu historycznem postawione będą pytania następujące: 1) czy ministrowi oświaty wiadomo, że warunki, pod którymi założyciele szkoły zgodzili się łożyć na jej utrzymanie nie były szanowane przez szereg lat istnienia szkoły i nie są szanowane dotąd, mimo protokularnego oświadczenia tychże założycieli, iż zrzekają się dla szkoły praw zakładu rządowego i proszą o traktowanie go, jako szkoły prywatnej? 2) jeżeli wiadomo, to jakie środki zamierza zastosować minister, ażeby ten stan rzeczy uległ zmianie i słuszne żądania założycieli szkoły zostały uwzględnione?

Ostateczną redakcją interpelacji zajęty poseł Chrystowski, który zarazem jest członkiem komisji interpelacyjnej w Izbie. W tym tygodniu złoży ją Koło do prezydjum, a za jakie dwa tygodnie wejdzie na plenum Izby, aby uchwalono przesłać ją ministrowi, który, jak wiadomo, w ciągu miesiąca obowiązany jest odpowiedzieć.

Koło Polskie wykończa projekt do prawa o autonomji Królestwa Polskiego. Czynny w tej pracy udział, zwłaszcza nad gromadzeniem materjału, przyjmuje profesor Stanisław Grabski z Dublan, brat posła Władysława Grabskiego. Praca w Kole kończy się w tym tygodniu, poczem nastąpi szereg posiedzeń z przedstawicielami różnych grup parlamentarnych, w celu porozumienia się przed wniesieniem projektu na plenum Izby. W tych dniach zostają również zaproszeni na posiedzenia Koła polscy członkowie frakcji konstytucyjno-demokratycznej, jak pp. Lednicki, Petrażycki, Szerszeniewicz, aby i oni wypowiedzieli swoje zdanie.

O ile wogóle może być mowa, podczas bieżącej sesji, o atmosferze sprzyjającej postulatowi wyodrębnienia Królestwa Polskiego, to obecna pora najlepiej się nadaje do wniesienia projektu autonomicznego. Niezawodnie przed ostatecznem zadecydowaniem sprawy agrarnej i samorządu lokalnego projekt autonomji Królestwa Polskiego musi być przedmiotem rozpraw Izby.

Towarzysz ministra oświaty Gerasimow wyraził się do jednego z posłów polskich do Rady państwa, że ministerjum nie wystąpi do Izby z żadnym projektem szkolnym dla Królestwa, dopóki Izba nie określi ostatecznie prawnego stosunku Królestwa Polskiego do Cesarstwa. Również w gazecie «Duma» poseł Kotlarewskij wypowiedział zdanie, że sprawa autonomji Król. Pol. jest sprawą bardzo dojrzałą i wymaga najprędszego zadecydowania. Jestto wprawdzie wyjątkowy i najszczerszy przyjaciel autonomji naszej, ale jego głos w piśmie tak kadeckiem, jak, obok «Rieczi», jest «Duma» świadczy o panującej tam opinji.

Jest rzeczą ustaloną, że Izba będzie pracowała przez lipiec i sierpień. Niecierpliwi politycy chcieliby widzieć cały potok praw nowych, ogłaszanych przez Izbę, nie rozumiejąc ile to czasu zabiera dyskusja i praca przygotowawcza, wreszcie obowiązująca procedura przy każdym nowym projekcie do prawa. Dla tylu właśnie koniecznych postanowień, z którem Izba nie może uporać się odrazu, nie można myśleć nawet o wakacjach. K—k.

Działalność prawodawcza Izby.

Do rozważenia w Izbie wniesione zostały przez właściwych *ministrów* następujące projekty nowych praw:

1. Minister oświaty w dniu 25 maja złożył wniosek w sprawie upoważnienia ministra do zatwierdzenia organizacyi prywatnych kursów naukowych.

2. Tenże minister złożył wniosek w sprawie wyznaczenia 40,029 rb. 49 kop. na przebudowę oranżeryi palmowej i budowę pralni klinicznej przy uniwersytecie jurjewskim.

3. Minister sprawiedliwości wniósł zasadnicze punkty projektu w sprawie przekształcenia sądów miejscowych.

4. Tenże minister wniósł projekt zmian w procedurze sądowej w sprawach o odszkodowanie za straty z powodu nielegalnych rozporządzeń władz.

5. Tenże minister wniósł projekt zmian w procedurze sądowej w sprawach o przestępstwa służbowe.

6. Minister spraw wewnętrznych—projekt ustawy spółek rolnych, władających gruntami ukazowymi.

7. Tenże minister—projekt ustawy, dotyczącej zawierania aktów przy przechodzeniu gruntów ukazowych.

Izba dotychczas opracowała i złożyła właściwym ministrom następujące projekty praw:

1. Zasadnicze punkty projektu w sprawie rolnej.
2. Projekt prawa o nietykalności osobistej.
3. Projekt prawa o wolności sumienia.
4. Projekt prawa o równości wszystkich obywateli.
5. Prejekt prawa o zniesieniu kary śmierci.
6. Projekt prawa w sprawie zmiany art. 55—57 ustawy Izby.
7. Projekt zmian w obecnej ustawie sądowej.
8. Projekt prawa o zebraniach publicznych.
9. Projekt prawa o nietykalności posłów do Izby.
10. Projekt prawa o związkach.

Z Izby i o Izbie.

= **Koło polskie** przeznaczyło następujących posłów do komisji parlamentarnych, zajmujących się układaniem projektów prawa: o zebraniach—Zaglenicznego i ks. Fulmana, związkach i stowarzyszeniach—Swierzyńskiego i Paderewskiego, komisji finansowej—Kiniorskiego i Suchorzewskiego; budżetowej—hr. Tyszkiewicza i Grabskiego; wykonywania budżetu—Czetwertyńskiego i Rząda.

= **W komisji agrarnej** ostro wyróżniły się dwie grupy: pierwsza, umiarkowana, z hr. Heydenem na czele, złożona z części autonomistów i Polaków, złączona nieuznawaniem zasady państwowego zapasu gruntowego, a druga z «kadetów» i członków «Grupy pracy». Pierwsza dąży do rozbicia komisji na dwie części i złożenia do rozważenia Dumie dwóch równoległych agrarnych projektów praw, przeciw czemu stają «kadeci» i «trudowiki».

W celu obmyślenia planu prac komisji wybrano podkomisję piętnastu, do której wszedł poseł Stecki; prezesem został Hercensztejn.

= **Do Koła Polskiego** wciąż napływają telegramy i listy od włościan z całego Królestwa, których autorowie wypowiadają się przeciwko upaństwowieniu ziemi, natomiast za załatwieniem sprawy rolnej na gruncie autonomicznym. Pośród telegramów zwraca uwagę telegram z Płocka podpisany przez 4000 osób, oraz uchwała z Miechowa podpisana w imieniu 1000 osób.

= **Stan wojenny w Królestwie.** Koło polskie wystosowało wielką interpelację z powodu utrzymywania stanu wojennego w Królestwie Polskiem. Interpelacja poparta jest obfitym materjałem dowodowym, wykazującym z jednej strony zupełny brak podstaw prawnych do utrzymywania stanu wojennego, z drugiej, jego fatalne skutki dla kraju.

= **Ministrowie** spraw wewnętrznych i sprawiedliwości po raz pierwszy w ubiegłym tygodniu zabrali w Izbie głos w celu dania przedstawicielstwu ludności odpowiedzi na wniesione interpelacje. Minister sprawiedliwości Szczegłowitow, w odpowiedzi na interpelację Koła Polskiego,—dotyczącą oddania pod sąd wojenny nieletnich, Dolińskiego i Malarskiego, którzy obili laską pomocnika inspektora szkół m. Warszawy,—oświadczył, że Skałłon miał najzupełniejsze prawo skierować sprawę tę do sądu wojennego. Wobec takiej odpowiedzi posłowie polscy Chrystowski i Nowodworski podkreślili, że podczas gdy minister trzyma się strony formalnej prawa, interpelacja miała na celu wykazanie całej ohydy stosunków, jakie wytwarza stan wojenny. Posłowie oświadczyli, że z ostatecznym wnioskiem wstrzymują się do czasu udzielenia im odpowiedzi przez ministra spraw wewnętrznych oraz ministra wojny.

Na przemówienie ministra spraw wewnętrznych Stołypina, który przyznał, że w większości wypadków, wskazanych przed Izbę, stwierdzono nadużycia władzy, że winni otrzymali naganę, natomiast nagrody udzielane im były zgoła za co innego, oraz, że na przyszłość nadużycia się nie powtórzą,—odpowiedział m. in. poseł Urusow, były wice-minister spraw wewnętrznych. Urusow uprzytomnił zebranym deputowanym oraz ministrom, jak to w lokalu departamentu policji wykryto tajną drukarnię, na której oficer żandarmerji odbijał odezwy, wzywające do pogromów. Mówca zakończył swoje przemówienie zdaniem, że pokąd Rosją rządzić będą «wachmistrze z wychowania, pogromcy z przekonania», nie pomogą żadne zapewnienia, zapowiadające poszanowanie na przyszłość prawa.

= **W Izbie państwowej** wniesiono interpelację z powodu niebywałych prześladowań prasy ze strony władz. Podczas dyskusji nad interpelacją zabierał głos poseł Parczewski, który skreślił obraz represji prasowych (zwłaszcza podczas trwania stanu wojennego) w Królestwie Polskiem.

Nasze najbliższe zadania ekonomiczno-społeczne.(*)

(Dokończenie).

Do działalności twórczej tęsknimy i rwiemy się wszyscy. Ufni w zdrowie i poświęcenie dla dobra ogółu licznych zastępów obywateli, pomimo pięknych tradycji, pozostawionych przez najlepszych synów narodu, pragniemy szybkiego przeprowadzenia całego szeregu demokratycznych i postępowych reform społecznych. Odrabiać musimy długie lata całkowitego zastoju.

Dwie sprawy wydają się nam najbardziej palącemi i w tym kierunku powinny być zwrócone reformy społeczne.—Jest to kwestja polepszenia bytu robotników i ludności rolniczej. Dążyć winniśmy przedewszystkiem do dania klasie pracującej wszelkich warunków, umożliwiających jej organizowanie się zarówno dla wyrażania wobec władz pracodawczych i administracji wszelkich żądań i potrzeb robotników, jak i dla obrony i wywalczania lepszych warunków pracy w rozmaitych jej gałęziach. Mamy tu na myśli stworzenie wybieralnych *izb robotniczych*, od których zależną byłaby inspekcja przemysłowa, i *związków zawodowych*, posiadających wszelkie przywileje jednostek prawnych, mogących powstawać bez zatwierdzania administracji.

Poza tem uważamy za niezbędne jak najenergiczniejsze popieranie wszelkich stowarzyszeń współdzielczych, mających na cele poprawę losu pracowników—a więc spółek spożywczych, stowarzyszeń wytwórczych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, spółek budowlanych i t. p.

Władza prawodawcza powinna w jaknajkrótszym czasie zająć się wypracowaniem całego szeregu ustaw, wprowadzających zabezpieczenie robotników i ich rodzin we wszelkich wypadkach, kiedy grozi im nędza; zaprowadzić przymusowe ubezpieczenia dla niezdolnych do pracy i emerytury robotnicze przy finansowem współudziale pracowników, przedsiębiorców i państwa, odszkodowanie za kalectwa i śmierć przy pracy na koszt przemysłu, bezpłatną pomoc lekarską i wsparcie podczas choroby, oraz zorganizować pomoc pracodawczą i zapomogi dla pozbawionych pracy. We wszystkich tych organizacjach zapewnić należy jaknajszerszy udział przedstawicieli robotników. Do obowiązków państwa należeć również musi utworzenie sądów rozjemczych i bezpłatnego pośrednictwa pracy.

Dla ludności rolniczej najpoważniejszą sprawą jest ułatwienie parcelacji gruntów rządowych i prywatnych przy pomocy wielkiej instytucji parcelacyjnej, dostarczającej taniego długoterminowego kredytu. W ten sposób możnaby zmniejszyć ilość bezrolnych i małorolnych włościan. Potrzebny jest również długoterminowy kredyt dla spłat przy dziale spadkowym, oraz kredyt na meljoracje rolne. Z tą sprawą wiąże się kwestja zniesienia serwitutów i szachownic i scałkowania gruntów włościańskich. Robotnicy rolni powinni korzystać z tych samych instytucji ubezpieczeniowych, jak i robotnicy fabryczni, oraz uzyskać wydatną pomoc przy nabywaniu ziemi na własność.

Ludność wiejska okazała już, że potrafi ocenić korzyści zrzeszania się. Ułatwianie i intesywne popieranie stowarzyszeń spółdzielczych wszelkiego rodzaju: spółek rolniczych, zarówno dla nabywania narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, wogóle przedmiotów dla podniesienia gospodarstwa wiejskiego służących, jak i dla korzystnego zbytu produktów rolniczych, spółek handlowo-wytwórczych dla zakupu materjałów surowych i sprzedaży wyrobów przemysłu drobnego włościańskiego, spółek parcelacyjnych i meljoracyjnych, wiejskich sklepów spożywczych, kas pożyczkowych systemu Raiffeisena pod patronatem autonomicznych władz krajowych, powinno być jednem z zadań działalności ekonomiczno-społecznej kraju.

Taka polityka społeczna, która obok przeprowadzenia przez państwo całego szeregu reform, pozostawia i ułatwia samorzutnej działalności społeczeństwa duży zakres pracy nad podniesieniem dobrobytu ekonomicznego drogą dobrowolnych zrzeszeń, przynieść powinna obfity plon.

Takie samo współdziałanie państwa i społeczeństwa powinno być i na polu szerzenia oświaty. Zaniedbanie w tej dziedzinie jest tak straszne, skutki polityki rusyfikacyjnej tak opłakane, że stoimy pod tym względem nie lepiej, niż przed czterdziestu z górą laty.

W r. 1862 rady powiatowe—efemerycznie istniejące organy samorządu lokalnego—postawiły szereg postulatów, zmierzających do podniesienia oświaty elementarnej, która się nam wydaje i obecnie trudnym do osiągnięcia ideałem.

Wnioski te, według lakonicznego urzędowego sprawozdania, żądają: «aby posyłanie dzieci do szkółek było dla włościan przymusowe, —aby na każde 300 dusz jedna szkoła elementarna istnieć mogła—aby po osadach rządowych zaprowadzone były domy szkolne, a w miasteczkach, gdzie większą część stanowi ludność żydowska—szkółki elementarne dla nich ze szczególnym względem na naukę języka polskiego—aby uposażenie nauczycieli elementarnych było podniesione». Dla ludności rolniczej i rzemieślniczej potrzeba prócz tego otworzyć szkoły zawodowe. Jeżeli wymienimy jeszcze sprawę utworzenia szeregu instytucji oświatowo-kulturalnych: domów ludowych, stowarzyszeń śpiewaczych, teatralnych, wstrzemięźliwości, i t. p. to widzimy jaki na polu oświatowem czeka nas ogrom pracy.

Wznowić musimy piękny okres rozwoju naszych instytucji dobroczynnych, zakładając domy pracy, ochrony, przytułki dla starców i kalek. Podnieść musimy zdrowotność naszego ludu. przez zorganizowanie bezpłatnej pomocy lekarskiej, reorganizowanie i powiększenie ilczby szpitali, budowanie łaźni ludowych.

Ulepszenie komunikacji lądowych (dróg głównych i bocznych, budowa kolejek podjazdowych) i wodnych (uspławienie i regulacja rzek i przeprowadzenie kanałów) wpłynie dodatnio na rozwój rolnictwa i handlu.

Do przeprowadzenia tych reform trzeba znaleźć środki w odpowiedniej reorganizacji systemu podatkowego, obciążającego w niesprawiedliwy sposób warstwy ludowe.

Wprowadzenie podatku postępowo-dochodowego, reorganizacja obecnych podatków bezpośrednich, jak i przeprowadzenie pobieżnie wyliczonych reform wymaga szerokich prac przygotowawczych, zebrania poważnych danych statystycznych, poznania urządzeń zachodnio-europejskich. *Bohdan Wasiutyński.*

(*) Patrz №№ 22 i 23 «Tygodnia».

ROK SZKOLNY POLSKI

w kompletach—na pensji żeńskiej—w szkole inż. Jacobsona.

W ubiegłym miesiącu odbyły się akty uroczyste, któremi został zakończony pierwszy rok szkolny w polskich szkołach piotrkowskich. Najwcześniej rok szkolny ukończył się w pro-

wadzonych od początku bojkotu szkoły rosyjskiej—*kompletach* uczniowskich. Do kompletów tych, popieranych materjalnie przez społeczeństwo, uczęszczali ostatnio dawni uczniowie 3-klasowej szkoły miejskiej, tak zwanej «Aleksandrówki» (komplety męzkie) oraz część byłych uczenic rządowego gimnazjum żeńskiego (komplety żeńskie). Zakończono rok szkolny w kompletach w dniu 20 czerwca. Po nabożeństwie odprawionem przez prefekta ks. Brylika w kościele po-Dominikańskim, uczniowie, uczenice, personel nauczycielski oraz licznie zebrani rodzice zebrali się w umajonej zieloną sali Tow. Dobroczynności. Do zebranych przemawiała kierowniczka kompletów p. Helena Trzcińska. Po zdaniu sprawozdania z działalności kompletów—uczenice i uczniowie otrzymali—na pamiątkę wspólnej pracy—przygotowane przez kierowników książki.

* * *

Na 4-klasowej pensji polskiej p. Henryki Domańskiej rok szkolny skończył się w d. 23 z. m. aktem uroczystem, który rozpoczął się nabożeństwem, odprawionem o g. 10 rano przez prefekta ks. Szabelskiego w kościele po-Bernardyńskim. Po mszy św. ks. Szabelski zwrócił się do obecnych z serdecznem przemówieniem okolicznościowem, poczem uczenice udały się na pensję. W umajonej świerkami i kwiatami sali—w której, prócz personelu nauczycielskiego i uczenic, znaleźli się również rodzice, przywitała zebrane elewki przełożona pensji. W serdecznem przemówieniu witała przełożona uczenice w murach szkoły już nietylko pod względem treści, ale i formy polskiej, mocno podkreślała te cechy, które stanowią różnicę pomiędzy szkołą obcą nam z ducha i treści, a szkołą—polską.

Po przemówieniu przełożonej odczytano rezultaty rocznej pracy i rozdano nagrody. Rezultaty te lepsze były niż lat ubiegłych, różnica w rozwoju pomiędzy rokiem ubiegłym a latami poprzedniemi widoczna, bo pierwszy to rok jawnie prowadzonych i ogólnie obowiązujących nauk polskich, bo pierwszy to rok, w którym nie marnowano masy czasu na przedwczesne, zgoła zbędne dla uczenic terminy rosyjskie, które obok polskich posiadać musiały—opowiadania i t. p., które również, równolegle z wykładem polskim, trzeba było prowadzić.

Pensja w tym wyjątkowym roku stała otworem zarówno dla zamożnych jak najuboższych. Ogólna liczba uczenic wynosiła 216. Na poszczególne klasy cyfra ta rozkłada się jak następuje: w kl. *podwstępnej* było uczenic 14; w klasie *wstępnej* 42; w klasie *I*—42; w klasie *II*—43; w klasie *III*—35; w kl. *IV*—30. Z tej liczby—w kl. *podwstępnej* otrzymało promocję 11 uczenic (7 z nagrodami; w kl. *wstępnej*—ucz. 32 (5 z nagr.); w kl. *I*—32 (5 z nagr.); w kl. *II*—34 (6 z nagr.); w kl. *III*—29 (3 z nagr.); w kl. *IV*—24 (3 z nagrodami). Ogółem 162, co stanowi 75% ogólnej liczby.

Dzień zakończenia pierwszego roku szkolnego w jawnie polskiej pensji żeńskiej—zbiegł się z dniem zjazdu—pierwszych uczenic, które (lat temu 5) ukończyły pensję p. Domańskiej.

* * *

Wreszcie, w d. 28 odbył się akt uroczysty w męskiej szkole polskiej inż. Jacobsona. Uczniowie zgromadzili się w kościele po-Bernardyńskim, w celu wysłuchania mszy św., którą odprawił ks. prefekt Szabelski. Podczas nabożeństwa chór szkolny pod batutą p. Niwińskiego odśpiewał część mszy św.; po nabożeństwie ks. Sz., w przemówieniu, z którem zwrócił się do młodzieży, przeprowadził porównanie pomiędzy tendencjami szkoły dawnej, opuszczonej i nowopowstałej. Następnie parami wrócono do szkoły, gdzie na podwórcu przygotowano estrady: dla Rad: Opiekuńczej i Pedagogicznej jedną oraz dla śpiewaków i orkiestry szkolnej drugą. Uroczystość otworzył inż. Jacobson, który w zastępstwie chorego dyrektora Dąbrowskiego odczytał też sprawozdanie; listę promowanych odczytał nauczyciel nauk przyrodniczych i zarazem sekretarz Rady Pedagogicznej p. Miączyński.

Na dalszy ciąg popisu złożyły się deklamacje i chór pod kierownictwem nauczyciela jęz. polskiego p. Dobrowolskiego, muzyka i ćwiczenia gimnastyczne, wykonane pod kierunkiem p. Leśkiewicza, nauczyciela gimnastyki.

Następnie zabrali głos sędzia Cholewicki, który wyraził w imieniu rodziców podziękowanie założycielowi szkoły inż. Jacobsonowi oraz Radzie Pedagogicznej za poniesione trudy oraz inż. Jacobson, który dziękował rodzicom i społeczeństwu za pomoc i współpracę.

Rozdano nagrody, pochwały i uroczystość zakończyło przemówienie wypowiedziane oraz błogosławieństwo kapłańskie udzielone młodzieży przez prefekta ks. Szabelskiego. Zagrano marsza i młodzież ruszyła do klas po cenzury.

Szkoła inż. Jacobsona, założona z funduszów społecznych czynna jest od d. 20 stycznia r. b.; uroczyste otwarcie nastąpiło w d. 1 lutego—t. j. w rok po wyjściu młodzieży ze szkoły rosyjskiej.

Zrazu szkoła była 4-klasową ale już 7 marca przekształcona została na 5-klasową, a w d. 1 kwietnia zyskała prawo do założenia 8 klas, odpowiadających kursowi gimnazjum filologicznego. Na otwarcie jednak wyższych klas było już zapóźno—funkcjonowały zatem tylko klasy: od wstępnej do V włącznie.

Do pracy nauczycielskiej stanęło 17 osób, wliczając w to dyrektora i założyciela szkoły. Prócz tego w prowadzeniu szkoły przyjmują udział i inne osoby, jak np. doktor, sekretarz, gospodarz lokalu; ogółem osób 22. W skład Rady Pedagogicznej, prócz personelu nauczycielskiego, wchodzi 3 członków opieki rodzicielskiej.

Uczniowie tłumnie rzucili się do szkoły. W chwili otwarcia klasy: I, II, IV były przepełnione; otwarte więc zostały oddziały równoległe tych klas. Pomimo oddziałów tych—wszystkich kandydatów szkoła pomieścić nie mogła. Wypadło rozbijać gościnne ściany, aby przygarnąć pozostałą garstkę. Razem znalazło w szkole naukę 316 uczniów. Z biegiem zajęć liczba ta zmienia się i wzrasta. W chwili zamknięcia roku wynosiła 336.

Szkoła stanęła otworem dla wszystkich warstw społecznych, bez różnicy wyznania, stanu, zamożności, to też jedną z największych jej trosk było umożliwienie nauki najuboższym. Dzięki zabiegom podjętym przez Radę Pedagogiczną, Opieką Rodzicielską oraz dzięki zainteresowaniu się nową uczelnią przez społeczeństwo, szkoła była wstanie uwolnić od wpisu w całości lub w części 132 uczniów co stanowi 40,32% ogólnej liczby.

Postępy uczniów przedstawiają obraz b. różnobarwny. Ilość promowanych wynosi w kl. *wstępnej* 86%; w kl. *I*—64%; w kl. *II*—65%; w kl. *III*—70%; w kl. *IV*—59%; w kl. *V*—61%. Przeciętnie—58%. Ilość uczniów, którzy otrzymali promocje warunkowe stanowi 16%. Rezultat, jeśli wziąć pod uwagę, okoliczności, w jakich szkoła powstała i funkcjonuje—wcale niezły.

Otwarcie czytelni bezpłatnej.

W zeszłą niedzielę, o g. 4 po poł., wobec Rady Tow. Dobr. dla chrześcjan i przybyłych gości, bezpłatna czytelnia i książnica w domu tegoż Towarzystwa, po poświęceniu jej przez ks. Szabelskiego, oraz po krótkich, pełnych treści przemowach tegoż ks. Szabelskiego i prezesa Rady p. Chawłowskiego, została dla tutejszego społeczeństwa otwartą.

Czytelnia posiada 14 czasopism, jakoto: «Gazetę Polską», «Słowo», «Kurjer Warszawski», «Dzwon Polski», «Tygodnik ilustrowany», «Kronikę Rodzinną», «Naród», «Gazetę Świąteczną», «Strażaka», «Znicz», «Życie gromadzkie» i inne.

Pierwsze cztery z tych czasopism otrzymuje czytelnia bezpłatnie od wydawców, o czem Rada Tow. Dobr. oznajmiła w № 19 «Tygodnia»; «Tygodnik ilustrowany» przysyłają do czytelni państwo Wojewódzcy.

Księgozbiór znajduje się w zaczątku: składa się nań około 400-u tomów różnych dzieł i dwieście kilkanaście tomów utworów ludowych i popularno-naukowych. Dalszy rozwój książnicy zależy od poparcia jej przez nasze społeczeństwo. W tych dniach p. Zygmunt Wyżnikiewicz nadesłał cenne dzieło: encyklopedję powszechną Orgelbranda w 28-u tomach. Od p. Węglińskiego otrzymano 25 tomów powieściowych.

Przy otwarciu książnicy i czytelni, złożyli na jej potrzeby pp.: Chawłowski rb. 3, Niepokoyczycki rb. 3, Srzednicki rb. 3, Wojewódzki rb. 3, Pruszyński rb. 2, Sporzyński rb. 3, Kubiński rb. 2, Karbowski rb. 1. Pani Wojewódzka ofiarowała rub. 1 miesięcznie. Dalsze ofiary w książkach i pieniężne przyjmuje Rada Tow. Dobr. lub też Zarząd czytelni.

Na uczestników czytelni zapisało się osób 20.

Czytelnia i książnica w dni powszednie otwarta będzie, jak donosiliśmy, codzień wieczorem od 8 do 10, a w niedziele i święta od 3 do 6 po południu. Wydawanie książek w soboty i wogóle w dni przedświąteczne, oraz w niedziele i święta w godzinach, podczas których czytelnia otwarta.

Z powodu najazdu.

W połowie sierpnia r. z. (a panował wtedy w Królestwie Polskiem stan wzmocnionej ochrony), do wsi Strzelec w pow. Opoczyńskim, gub. Radomskiej, na pograniczu gub. Piotrkowskiej położonych, w otoczeniu 20 policjantów oraz 70 dragonów zjechał w nocy naczelnik straży ziemskiej i, jak później dopiero się okazało, w poszukiwaniu broni (której nie znaleziono) przystąpił w całej wsi do rewizji.

Podczas rewizji tej wojsko i policja dopuszczała się licznych nadużyć: łamano płoty okalające sady, rabowano owoce, mieszano i sieczono w stodołach całemi kopami zboże rozmaitych gatunków, podpalano o kilka kroków od zabudowań gospodarczych sterty żyta, rżnięto drób, katowano ludzi, nie wyłączając kobiet brzemiennych, wymyślano i łajano. Na przedstawienia, czynione w tej mierze przez interesowanych naczelnikowi straży ziemskiej, otrzymywano odpowiedź: «jak wasi synowie będą w wojsku to będą to samo robić», a żołnierze oświadczali, że przysłano ich, aby «prowadzili z chłopami wojnę». Wieś po ukończeniu rewizji przypominała, wedle słów strzelczan, «najście hordy barbarzyńskiej».

Oburzeni tem mieszkańcy Strzelców zwrócili się jednocześnie do: prokuratora, gubernatora, generał-gubernatora, ministra spraw wewnętrznych i ministra wojny ze skargami, w których upominali się o śledztwo i pociągnięcie naczelnika najazdu do odpowiedzialności. Skarga poparta była zeznaniami świadków naocznych oraz protokółami oględzin lekarskich, stwierdzającemi ciężkie pobicia skarżących. Mimo, że w skardze pominięto wszystkie nadużycia jakich wojsko i policja dopuszczały się po kątach, bez świadków, mimo, że oznaczono *minimum* strat poniesionych—szkody materjalne wyniosły 158 rb., a poszkodowanych było 13. Wśród nich znajdowała się staruszka, której synowie zostali wzięci na wojnę i, która, wskutek tego, żyła z żebraniny. Rewidujący zniszczyli cały jej majątek, składający się ze skrzynki drewnianej i kwarty krup.

Prokurator radomskiego sądu okręgowego odpowiedział, na wniesione doń zażalenie, że sprawa ta nie dotyczy go i że skargę skierował do władz wojskowych; natomiast w imieniu gubernatora raz i, z polecenia, jakoby, generał-gubernatora, drugi raz, zjeżdżał urzędnik z Radomia, który przeprowadzał śledztwo, szlachetnie oburzał się na nadużycia i zapewniał, że strażnikom i żołnierzom nie ujdą one bezkarnie (rzecz prosta o naczelniku mowy nie było).

Podczas drugiego śledztwa, prowadzący je urzędnik, zapowiedział gminiakom przyjazd przedstawiciela ministerjum. Aliści, miast onego przedstawiciela—nadeszły do urzędu gminnego od gubernatora i generał-gubernatora papiery, w których gubernator kwalifikował pretensje skarżących jako *nieuzasadnione*, generał-

gubernator (powołujący się na nadesłane mu orzeczenie gubernatora) nazywał je *gołosłownemi*; obydwaj, rzecz prosta, wobec takiej opinji swojej, sprawę uznali za umorzoną.

Gminiacy, otrzymawszy w darze tego rodzaju rezolucję władz miejscowych, poczekali jeszcze czas jakiś na odpowiedź władz centralnych, a nie doczekawszy się jej, zwrócili się w ubiegłym tygodniu ze skargą do Koła Polskiego. Streściwszy przebieg sprawy i zaznaczywszy, że jest to jedno z wielu nadużyć jakich się władze Królestwa dopuszczają bezkarnie nad pozbawioną środków obrony ludnością, oświadczają Strzelczanie, że odpowiedź otrzymana jest dla nich niewystarczająca, niesprawiedliwa i dlatego proszą Koło o zażądanie odnośnych wyjaśnień od ministerjum.

Do listu przesłanego na imię posła Ostrowskiego dołączono wszystkie dokumenty sprawy.

Z Ujazdu.

(Koresp. «Tygodnia Piotrkow.»).

Zabranie sztandarów.

Do wiadomości o zabraniu sztandaru, zamieszczonej w ostatnim numerze «Tygodnia» dorzucić możemy garść szczegółów.

Dnia 12 z. m. o godz. 10 rano przybył do kościoła naczelnik straży ziemskiej z Brzezin w otoczeniu 2 strażników i 9-ciu uzbrojonych kozaków, zamieszkujących od pewnego czasu w Ujeździe. Jednego ze strażników przysłał na plebanję z prośbą do proboszcza aby ten przybył do kościoła. Kiedy strażnik spotkał się ze strony księdza z odmową, na plebanję przyszedł naczelnik z oznajmieniem, iż ma polecenie wyższej władzy zabrania sztandaru z kościoła. Wówczas proboszcz oświadczył, że zabraniu sztandaru nie będzie się sprzeciwiał, lecz że sam nie pójdzie do kościoła i nie będzie obecny przy zabieraniu sztandaru. Naczelnik, wróciwszy do kościoła, zaproponował zdjęcie sztandaru z drzewca organiście, ale ten odpowiedział, iż raczej gotów jest życie postradać aniżeli to uczynić. Wtedy dopełnił tego sam naczelnik przy głośnym płaczu dziatwy, zebranej na naukę katechizmową do kościoła i niewiast przybyłych na nabożeństwo; mężczyźni bowiem pozostali na podwórzu plebańskiem.

Dnia 19 z. m. znów przy końcu procesji, która w oktawę Bożego Ciała odbyła się wokoło kościoła, powtórnie przybyli do Ujazdu: ten sam naczelnik ze strażnikiem i oficer z 18 kozakami, zamieszkującymi w Brzezinach. Przybyli wraz z miejscowymi kozakami i strażnikami otoczyli kościół dokoła i przy głównych drzwiach wchodowych poczęli rewidować wiernych wychodzących z kościoła nie wyłączając kobiet i dzieci poczem znaleźli i zabrali 8 nowozrobionych małych sztandarów, które chłopcy nieśli obok gołego drzewca dawniejszego sztandaru, podczas procesji urządzonej po mieście w dzień Bożego Ciała. Następnie naczelnik ze strażnikami i oficer kozacki weszli do kościoła. W kościele również poszukiwali sztandarów ale bezskutecznie. Wreszcie, udali się wszyscy do młyna parowego w Ujeździe i tam jeden z kozaków zdjął sztandar czerwony z napisami rewolucyjnemi, umieszczony na szczycie komina. M. B.

Z SULEJOWA I OKOLICY.

Klasztor św. Trójcy.—«Wianki» na dochód straży.—Zajście w Przygłowie.

W oddzielonym od Sulejowa Pilicą klasztorze po-Cystersów żywa krzątanina. Nowy proboszcz parafji Podklasztorze ks. Trybulski, postawił sobie, za zadanie doprowadzić do należytego stanu tak starożytny kościół, jak i ruiny go otaczające. W tym celu z niezwykłą uroczystością odbył się odpust doroczny na Ś-tą Trójcę. Zgromadzone liczne duchowieństwo pouczało z ambon o doniosłości zachowania starożytnych pamiątek naszych.

Dla przysporzenia funduszów sprzedawano broszurkę, staraniem ks. T. wydaną, zawierającą obrazowy opis historji klasztoru, wierszowany przez włościanina Kowalewskiego. Wznowiony też ma być z niezwykłą uroczystością starodawny odpust na Wniebowzięcie N. M. P., w dniu 15 sierpnia. Obchodu tego odpustu zaniedbano od dość dawna, i dopiero ks. T. wynalazł w aktach dokumenty świadczące o ustanowieniu odpustu. Na d. 15 sierpnia spodziewane są kompanje z Błogiego, Sulejowa, Witowa, Paradyza, Piotrkowa. Liczny napływ ludu przy jego ofiarności da możność spełnić na nogi mocno zachwiany stan klasztoru.

W sąsiednim Sulejowie wre znów bardzo energiczna krzątanina w celu zapewnienia trwałego bytu miejscowej Straży ogniowej ochotniczej. Zorganizowana przed rokiem zaledwie, liczy dziś 120 czynnych członków, podzielonych na 3 oddziały, zaopatrzone w niezbędne narzędzia, kaski, pasy i bluzy. Energja i dobra wola inicjatorów i kierowników Straży rozbija się—jak o tem donosił «Tydzień»—o brak funduszów.

Na pokrycie najniezbędniejszych wydatków urządził Sulejów na Pilicy obchód «Wianków». Publiczność dopisała licznie, dopisałaby jeszcze liczniej, gdyby nie pewne obawy, kwestjonujące spokojny powrót nocą ze Starostwa. Zresztą obawy, choć uzasadnione samowolą kozacką w nocy po zabójstwie strażnika Muszyńskiego, nie sprawdziły się.

Niewygodne cokolwiek rozlokowanie publiczności mającej bilety na miejsca siedzące, miało swe źródło w braku doświadczenia, tem trzeba wytłumaczyć również i brak większej ilości kas biletowych. Były to wszakże jedyne drobne usterki w organizacyjnej części zabawy. Po za niemi, przyznać trzeba, że tak organizatorowie jak i wykonawcy programu zabawy dowiedli wielkiej umiejętności robienia trudnych rzeczy małemi środkami.

Cały program był wielce urozmaicony. Łodzie i tratwy pod względem przybrania szły z sobą w zawody. Najwspanialej przybrana była tratwa Piotrkowskiego Tow. Cykl. z tej też tratwy najwyższe tryskały rakiety. Ogólne uznania zdobyły sobie tratwy z chórami męzkiemi z Piotrkowa, młodzieżą z Sulejowa, tratwa-pracownia kamieniarska wreszcie tratwa, na której odbywały się przedstawienie amatorskie. Bardzo efektownie były przybrane łodzie oddziałów straży i cechów sulejowskich. Do urozmaicenia przyczyniła się dobrze zgrana Piotrkowskiej orkiestra Straży Ochotniczej.

Widzowie opuszczali zabawę pod miłym wrażeniem i w przeświadczeniu, że Sulejów może Piotrkowowi świecić przykładem zbiorowej a zgodnej pracy dla dobra ogółu.

W Przygłowie w d. 25 czerwca miało miejsce nad wyraz smutne zajście na tle kilkuletnich sporów o tenutę dzierżawną pomiędzy dzierżawcą majoratu Łęczno p. Z., a młynarzem z Przygłowa. Nie mogąc się doczekać należności za 5-cio letnią dzierżawę p. Z. zaskarżył młynarza do sądu i uzyskał wyrok, na mocy którego młyn opieczętowano. Pozostało jednak należące do młyna pole koniczyny, którą młynarz postanowił zebrać i w tym celu wysłał w pole parobka swego Józefa Florczyka.

W tym właśnie czasie zjawili się w Przygłowie pp. Z. (ojciec i syn) a, obaczywszy w koniczynie F., zażądali zaniechania zbiórki. Otrzymali odpowiedź odmowną; parobkowi pospieszył na pomoc młynarz oraz kilku sąsiadów; od słów przeszło do czynu, pan Z. strzelił do F. z rewolweru i parobek padł na miejscu trupem. P. Z. został uwięziony, sprawę powierzono sędziemu śledczemu II rewiru.

— **Polska Macierz Szkolna** została ostatecznie zaregestrowana, i, co zatem, może rozpocząć oficjalną działalność swoją. Wobec tego założyciele Macierzy, zwołują na dzień 8 lipca, godz. 2-ej po południu, organizacyjne zgromadzenie ogólne Macierzy szkolnej, na które wstęp będą miały osoby zaproszone przez założycieli. Na zebraniu tem mają być dokonane wybory 12 członków zarządu głównego 4-ch ich zastępców oraz 10 członków Rady Nadzorczej, wreszcie zatwierdzony ma być projekt regulaminu Macierzy.

— **Handel ze Wschodem**, jak zapewnia «Gazeta Polska», w ostatnich czasach znacznie się ożywił w Królestwie Polskiem. Olbrzymie transporty obuwia w gatunkach «prima» i tańdetniejsze są stale wysyłane na Syberję, na rynek główniejszy w Czelabińsku oraz przez Odesę na Władywostok do Mandżurji. Stosunki z Persją na perkale kolorowane drukiem są ożywione jak nigdy. Do Petersburga wyroby łokciowe fabryk łódzkich są wyprawiane pełnemi wagonami. Na wyroby galanteryjne fabryk nalewkowskich popyt z gubernji wewnętrznych Cesarstwa jest tak dalece ożywiony, iż fabrykanci dyktują ceny oraz warunki płatnicze. W dzielnicach żydowskich na zlecenie odbiorców z Władywostoku i Chabarowska otwarto fabryki specjalne obuwia «kaukaskiego» z materjałów różnokolorowych, ozdobionego szychem, cekinami i chwastami.

Kronika Piotrkowska.

— **W dzień Bożego Ciała** ulewny deszcz przeszkodził wyjściu procesji z kościoła Farnego na rynek stary. Procesja odbyła się tylko w murach świątyni. Celebrował ks. kan. Al. Sałaciński. Ewangelje śpiewali: przy ołtarzu S-go Antoniego ks. St. Szabelski, w kaplicy Serca Jezusowego ks. J. Bromski, w kaplicy S-go Józefa ks. J. Brylik i przy ołtarzu S-tej Katarzyny ks. C. Pęcherski.

W niedzielę po Bożem Ciele, przy wspaniałej pogodzie, wyruszyła procesja z kościoła po-Dominikańskiego, celebrowana przez ks. dziekana Ignacego Jankowskiego kanonika i proboszcza z Kamińska. Przy ołtarzu, który przybrali państwo Wojewódzcy, ewangelję odśpiewał ks. St. Szabelski. Następnie procesja w roku bieżącym zmieniła kierunek: przechodząc obok b. klasztoru Panien Dominikanek, postępowała ku ołtarzowi przygotowanemu przez p. Majewskiego, gdzie ewangelję śpiewał ks. Eug. Lipiński. Następny ołtarz wielce oryginalny, w formie Stajenki Betleemskiej przy domu p. Świerczyńskich zbudował p. Mężyński, tutaj ewangelję śpiewał ks. Cezary Pęcherski; wreszcie, przy ołtarzu p. Florjana Dudzińskiego, odśpiewał ewangelję ks. kan. Sałaciński.

W następny czwartek, jako w oktawę Bożego Ciała, wyruszyła procesja o g. 12 w południe z kościoła po-Bernardyńskiego. Celebrował ks. kanonik Al. Sałaciński. Ołtarze przybrano przy domu p. Zaleskiej, p. Malangiewicz, p. Lissowskiego, p. Jagodzińskiego. Ewangelje śpiewali: ks. Cwilong, ks. Brylik, ks. Łabęda i ks. prefekt Pęcherski. Pienia religijne odśpiewał chór kościelny pod batutą p. Powiadowskiego.

Po nieszporach procesja wyszła z kościoła po-Pijarskiego. Celebrował ks. prefekt Cezary Pęcherski. Ołtarze przystrojono: obok kapliczki S-tej Trójcy, przy posesji p. A. Dudkiewicza, przy domu p. Szczepkowskiego i przy kościółku N. Marji Panny. Ewangelje śpiewali: ks. Jan Łabęda, ks. prefekt Szabelski, ks. J. Bromski i ks. J. Brylik. Śpiewał chór kościelny.

Straż honorową na procesjach utrzymywała ochotnicza straż ogniowa, a orkiestra straży pod dyrekcją p. Brandta i p. Kanclera grała pieśni religijne i pobudki przy ołtarzach.

— **Pozwolenia na pensje.** P. p. Helena Trzcińska i Zofja Sapińska otrzymały pozwolenia na założenie w naszem mieście 4-klasowej pensji żeńskiej.

Druga więc już w naszem mieście pensja polska zacznie funkcjonować z początkiem nowego roku szkolnego.

— **Obowiązki policmajstra,** po śmierci komisarza Krieczkowskiego, który zastępował chorego kapitana Wattmana, pełni czasowo policmajster Tomaszowa Rawskiego Kronenberg.

— **Na plac Solny,** gdzie buduje się obecnie nowy gmach sądu okręgowego, zwożone są wozy cegły, której, wbrew przepisom, woźnice nie nakrywają wilgotnemi płachtami; skąd niejednokrotnie przechodniów obsypuje pył ceglowy. Ani to hygieniczne dla mieszkańców Piotrkowa, ani dla samych woźniców.

— **Kilkunastu włościan** parafji witowskiej pod Piotrkowem, wzorem wielu innych gmin Królestwa Polskiego, wysłało, na imię ks. Fulmana, list do Koła Polskiego w Petersburgu w sprawie rolnej. Stwierdzając brak ziemi, lasów i pastwisk, podpisani wskazują na potrzebę dostarczenia włościanom długoterminowego taniego kredytu, w celu łatwiejszego nabywania dóbr donacyjnych, ale stanowczo wypowiadają się przeciwko upaństwowieniu ziemi, następnie żądają uprzystępnienia oświaty oraz nie krępowania działalności prywatnej i gminnej, zmierzającej w tym kierunku, zanoszą skargę z powodu nałożenia na gminę kary za uchwałę o języku polskim, wreszcie protestują przeciwko załatwianiu spraw dotyczących Królestwa Polskiego przez parlament centralny. Gwarancję dobrobytu i rozwoju widzą w jaknajprędszem nadaniu samorządu i autonomji.

— **General-gubernator** warszawski rozesłał okólnik do władz administracyjnych, aby

nie egzekwowano kar, wymierzonych za wszelkie t. zw. wykroczenia narodowe i w ogóle kary owe uważano za nieistniejące. Okólnik ten, pisze słusznie «Dziennik Częstochowski», nasuwa myśl, że winni też być przywróceni do godności radnych miejskich Częstochowskich pp. Dębski, dr. Kohn, Monczyński i Zborowski, którym władza odjęła owe mandaty za wykreślenie z budżetu miejskiego pozycji wydatków na gimnazjum i szkoły rządowe, tudzież za podpisanie petycji o szkoły polskie.

— **Węgiel w Zagłębiu.** Ministerjum skarbu poleciło radzie zjazdów górników Królestwa Polskiego niezwłocznie donieść o zapasach węgla w kopalniach i rozmiarach tegorocznej produkcji oraz zawiadomić, czy produkcja Zagłębia Dąbrowskiego może wystarczyć dla tutejszego rynku w ciągu jesieni i zimy. Zapytanie powyższe spowodowane zostało napływem do ministerjum skarg od spożywców na nienormalne warunki zaopatrywania w węgiel zakładów przemysłowych, kolei i konsumentów prywatnych. Wszyscy konsumenci zażądali uwolnienia węgla zagranicznego od cła. Sprawa powyższa ma przejść do Izby państwowej i Rady Państwa, wobec czego ministerjum pragnie zawczasu mieć materjał do opracowania swoich wniosków w sprawie powyższej.

— **Język polski w chederach.** Jeden z nauczycieli żydów zwrócił się do «Kurjera Łódzkiego» z listem, w którym, zwracając uwagę na potrzebę wykładania w żydowskich kołach ludowych oraz w chederach—języka polskiego, przyznaje jednak, że nauczyciele-żydzi nie posiadają w dostatecznej do tego mierze języka polskiego. Dlatego wzmiankowany nauczyciel zapytuje, czyby nie znaleźli się polacy, którzy przez czas wakacji poświęciliby kilka godzin tygodniowo na wykłady jęyka polskiego—nauczycielom żydom.

— **Wypuszczeni niedawno z cytadeli,** oskarżeni o napad na gminę w Wiskitnie: Jan Morgenweg, Oswald Mański, Józef Ciesielski, Tadeusz Braun i Józef Henke z rozkazu władzy prokuratorskiej znów zostali uwięzieni w Łodzi.

— **Łódzkie koło właścicieli domów** na ostatniem swem posiedzeniu debatowało nad polepszeniem bytu stróżów domów oraz postanowiło prowadzić w dalszym ciągu starania o przeniesienie Łodzi pod względem kwaterunkowym z drugiej do pierwszej kategorji. Stwierdzono, że w roku bieżącym obywatele łódzcy do sumy przewidzianej w opłatach taryfowych zmuszeni są dopłacić za wynajęcie mieszkań dla wojska 269000 rb. W razie przeniesienia miasta do pierwszej kategorji, dopłata albo nie istniałaby, albo byłaby bardzo nieznaczna.

— **W fabryce Heinzla i Kunitzera w Łodzi** doszło w ubiegłym tygodniu do starcia pomiędzy robotnikami socjalistami, którzy przerywali pracę we wszystkich fabrykach z powodu obchodu rocznicy krwawych starć na ulicach Łodzi w roku zeszłym, a robotnikami narodowcami, którzy przeciwni byli temu bezrobociu i pracy nie przerywali. Wczoraj, pomiędzy obu temi partjami wywiązała się kłótnia, a następnie walka, w czasie której używano kamieni, drągów żelaznych i rewolwerów.

— **W Ozorkowie** w dzień Bożego Ciała przed rozpoczęciem procesji, wtargnęli socjaliści do kościoła i chcieli wywołać bójkę. Procesji zaniechano i wezwano robotników narodowców, którzy położyli tamę terrorowi «towarzyszów». Donosi o tem «Kurjer Warszawski».

— **Ustawy 2 kas pożyczkowych,** złożone władzom przez grono mieszkańców Tomaszowa Rawskiego, zostały zwrócone projektodawcom z poleceniem poczynienia w nich zmian.

— **Brzeziny.** Zwrócono do poprawienia projekt ustawy stowarzysz. opieki dla biednych, które zainicjowali p. M. Stodołkiewicz i dziekan dekanatu brzezińskiego ks. An. Zaganczyk.

— **Zaślubiny.** We wtorek, d. 26 z. m., w kościele po-Bernardyńskim odbyły się śluby małżeńskie między p. Wacławem Krajewskim, pom. adw. przysięgłego i p. Marją Christophówną. Nowożeńcom pobłogosławił brat panny młodej ks. Antoni Christoph; a przemawiał prefekt panny młodej, ks. Szabelski. Przy ślubie asystowali ks. ks.: Antoni Zagrzewski, proboszcz z Kurowic, ks. rektor Bromski, ks. Jan Łabęda, oraz dziadek panny młodej, sędziwy unita ks. Karpowicz, który 30 lat temu został zesłany do Piotrkowa, jako oporny.

— **Utonięcie.** Dnia 28 z. m., we wsi Mokrej pod Przygłowem utonął, podczas kąpieli, 15-letni uczeń kl. IV Witold Tadeusz Sikorski.

— **Na ofiary pogromu.** Szanowny Panie Redaktorze! Dowiedziawszy się, że Szanowna Redakcja «Tygodnia» zamierza w piśmie swojem otworzyć listę składek na ofiary Białostockie, posyłam przy niniejszem, w celu powyższym, rubli pięć *(5 rb.)*, w nadziei, że skromna ta suma nie pozostanie odosobnioną.—Przy sposobności łączę wyrazy prawdziwego szacunku i należnego uznania. K.

Do powyższej kwoty redakcja dodaje od siebie rb. 2.

— **Podziękowanie.** Rektor kościoła po-Bernardyńskiego, ks. Józef Bromski, składa za naszem pośrednictwem paniom: Zaleskiej i Malangiewiczowej oraz państwu Lissowskim i Jagodzińskim serdeczne «Bóg zapłać» za przystrojenie ołtarzy w oktawę Bożego Ciała; zaś straży ogniowej ochotniczej za utrzymanie wzorowego porządku podczas trwania uroczystości.

Z DALSZYCH STRON.

— **W Płocku** w d. 25 z. m. odbyły się ostatnie w Królestwie Polskiem wybory do Izby Państwowej. Powołano na stanowiska posłów kandydatów demokratyczno-narodowych: Stanisława Chełchowskiego znanego działacza społecznego znawcę stosunków rolnych i autora wielu dzieł rolniczych, przyrodniczych i ludoznawczych oraz d-ra Aleksandra Macieszę inicjatora wielu instytucji i akcji społecznych na gruncie Płockim. Łącznie z nowowybranymi posłami Koło Polskie liczyć będzie 34 członków.

— **W Warszawie** ma powstać wkrótce, z inicjatywy grona osób z p. Anielą Szycówną na czele, «Polskie Towarzystwo badań nad dziećmi».

— **Jadwiga Papi,** znana pod pseudonimem Teresy Jadwigi powieściopisarka dla młodzieży, zmarła d. 26 b. m. w Warszawie.

— **Za zeznanie w jęz. polskim** w zjeździe sędziów pokoju włościanina wsi Więckowiny w pow. radzyńskim Jana Byka pozbawiono, z rozkazu gubernatora siedleckiego, godności wójta gminy.

— **Rewizje.** U redaktora «Kaliszanina» p. Ignacego Peszkego w Kaliszu oraz w redakcji «Kurjera» lubelskiego dokonano ostatniemi czasy szczegółowych rewizji.

— **Burmistrz rusyfikator.** Z Łukowa donoszą, że odbyło się tam zebranie dozoru kościelnego, na którem prezydował z urzędu miejscowy burmistrz. Po rozpatrzeniu spraw parafji, pan burmistrz podniósł sprawę szkolną. Wypowiedział się on za szkołą rosyjską, ponieważ szkoła taka daje prawa zostania urzędnikiem, oficerem, a po zdaniu egzaminu dodatkowego z łaciny, można zostać nawet księdzem.

— **Nowe stronnictwo** ludowe rusińskie organizuje się w gub. siedleckiej i bialskiej. Podczas zbliżających się wyborów przedstawiciela tamecznej ludności rusińskiej do Izby państwowej—stronnictwo to przeciwstawi swego kandydata kandydatowi «prawdziwych rosjan». Tworzące się stronnictwo stawia przyszłemu posłowi za warunek obronę wyłącznie interesów i potrzeb kulturalnych ludności rusińskiej zamieszkałej w tych gubernjach. Projekt wyłączenia wschodnich powiatów gub. lubelskiej i siedleckiej z Królestwa Polskiego nowe stronnictwo odrzuca.

— **Los „Gubernskich Wiedomostiej".** W ministerjum spraw wewnętrznych opracowano projekt skasowania t. zw. «Gubernskich Wiedomostiej» w Królestwie Polskiem, na Kaukazie i w kraju nadbałtyckim. Zamiast wydawnictw tych, dla każdego kraju ma być utworzony specjalny organ urzędowy, wydawany w języku rosyjskim równorzędnie z językiem miejscowym.

— **W Ciechocinku,** bawi na kuracji, według 17-go wykazu 3,225 osób.

— **We Lwowie** zawiązało się Towarzystwo im. Dekarta, którego celem zakładanie i utrzymywanie polskich burs (mieszkań) dla młodzieży kształcącej się w zawodach rękodzielniczych i handlowych. Towarzystwo rozciąga swą działalność na cały zabór austryjacki.

— **Propaganda cerkiewno-rysyfikatorska**—pisze koresp. warszaw. «Słowa» z gub. wileńskiej—stara się klinem wbijać we wszelkie ogniska odrębności polskiej lub katolickiej. Kierowani tą pobudką popi, przy pomocy policji powiatowej, wdzierają się stale do wspólnej używalności cmentarzów katolickich, przyczem, raz postawiwszy nogę, budują natychmiast prawosławne «czasownie», zabierają kaplice katolickie tam stojące i niebawem z gościa skromnego stają się gospodarzami samowładnymi. Taka walka o stary cmentarz katolicki toczy się właśnie w Zelwie. Duchowieństwo prawosławne chce na tym cmentarzu postawić cerkiew, katolicy nie dopuszczają do tego. W dniu 6-ym maja, katolicy, chcąc dotykalnie utwierdzić niepodzielną przynależność do nich owego cmentarza, urządzili do niego procesję.

Zdawałoby się, iż z procesjami ucho i oko administracji nowego kraju miały czas oswoić się i najprzebieglejszy w wywracaniu na nice rozporządzeń władzy wyższej biurokrata, nic przez rok czasu nie zdołał wymyślić dla sparaliżowania udzielonej co do procesji swobody. Lecz policja zamierzyła poprawiać omyłki wyższych władz: pan «prystaw» policyjny, zebrawszy strażników ziemskich, pojechał na cmentarz i połamał krzyże, niesione przez procesję. Katolicy, oburzeni tem świętokradztwem, rzucili się do kamieni; wywiązała się bójka, w której następstwie policja w osobie prystawa i kilku strażników, oberwawszy dobre cięgi, uciekła. Przysłano «prystawowi» z Wołkowyszek pomoc—16 strażników, lecz do akcji zaczepnej już nie przeszedł. Zupełnie jak za czasów krożańskich; wojna z krzyżami.

— **W Kijowie** ukazała się nowa odezwa z podpisem centralnego, wszechrosyjskiego komitetu patrjotycznego i z dopiskiem «dozwoleno cenzuroj». Odezwa ta między innemi mówi: «Gdzie wy, bohaterowie rosyjscy, coście z wrogiem walczyli? Czyż nie jesteście wstanie walczyć również z Żydami i anarchistami? Obudźmyż się i wygnajmy z Rady państwa i z Dumy wszystkich obcoplemieńców i buntowników, ażeby zastąpić ich ludźmi rosyjskimi». Swistek kończy się słowami: «Niech żyje narodowy rosyjski samosąd nad buntownikami!»

— **Instrukcja dla czarnych secin.** «Mosk. Wiedomosti» zamieściły na pierwszej stronicy «instrukcję dla czarnych secin». Pan Gringmut przeszedł tym razem sam siebie.

Czytamy w niej: «Czy nazwa «czarnosiotienca» jest zaszczytna? Niżegorodzka czarna sotnia, skupiwszy się dokoła Minina, uratowała Moskwę i całą Rosję od Polaków. Minin, Pożarski i ich towarzysze—wszyscy byli prawdziwymi «czarnosiotiencami». Dobry jest też paragraf 7-my: «Kto jest wrogiem wewnętrznym? 1) konstytucjonaliści, 2) demokraci, 3) socjaliści, 4) rewolucjoniści, 5) anarchiści, 6) żydzi» i t. p.

Tak bawi się w swym dzienniku p. Gringmut, o którym istotnie można powiedzieć, że nawet przez dwa lata ostatnie niczego się nie nauczył i o niczem nie zapomniał.

BIBLJOGRAFJA I PRASA.

— «**Biesiada Literacka**» w № 24 zamieściła m. in. Tadeusza Bogusza—opis «Obrony Woli», Kazimie-

rza Bartoszewicza—«Powieść o sercu dobrego człowieka», Kazimierza Rakowskiego — «Obce bogi», dalszy ciąg «Rapsodów z epopei Napoleońskiej» p. Koroniarza, oraz «Mickiewicza pod sądem» p. Michała Synoradzkiego.

— **«Tygodnik ilustrowany»** (№ 23) poświęcony został zobrazowaniu stanu naszego przemysłu w Zagłębiu i okręgu Łódzkim.

— **«Wiadomości Częstochowskie»** zmieniły tytuł na «Dziennik Częstochowski».

— **«Dzwonek Częstochowski»** pozwolono wydawać znowu.

Sprawozdanie z zabawy „Wianki" w Sulejowie.

Ze sprzedaży biletów osiągnięto . . .		189 rb. 10 k.
Za kwiaty		— rb. 50 k.
Razem . .		189 rb. 60 k.
Wydatki: Iluminacja . .	22 rb. 97 k.	
Dekoracje . . .	18 rb. 57 k.	
Ognie sztuczne .	30 rb. 83 k.	
Bilety i marki .	5 rb. 69 k.	
Różne	9 rb. 61 k.	87 rb. 67 k.
Pozostało dla straży . . .		101 rb. 93 k.

Zarząd Straży ogniowej ochotniczej w Sulejowie składa serdeczne «Bóg zapłać» piotrkowskiemu Towarz. Cyklistów, orkiestrze Straży ogniowej ochotniczej i Lutni śpiewaczej, oraz sulejowskim korporacjom i wszystkim osobom, które swym udziałem raczyły się przyczynić do uświetnienia zabawy «Wianki», urządzonej na Pilicy w dniu 23 czerwca na korzyść naszej Straży.— Za braki jakie się okazały, zarząd prosi wybaczyć bardzo młodej, bo rok dopiero istniejącej Straży i nie mającej jeszcze wprawy do należytego obsłużenia tak niespodzianie licznie zebranej publiczności.

Zarząd Straży ogniowej ochotniczej w Sulejowie.

Licytacje w obrębie gubernji piotrkowskiej.

— 6 lipca w urzędzie gminy Bratoszewice w pow. brzezińskim, na dzierżawę dochodów kasy bóżniczej w osadzie Głownie, oraz na dostawę opału i światła dla synagogi i szkoły, w ciągu 3 lat.

— 17 lipca w m. Piotrkowie w szpitalu Św. Trójcy na sprzedaż mebli itd., od sumy 210 rb.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 33 powieści p. t.

«O R L Ę T A».

W drukarni M. Dobrzańskiego w Piotrkowie. Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Dla obojętnych oczu tworzyli ładny obraz, na tle iście fantastycznem; lecz zasnuty mgłą krwawą wzrok pana Henryka, widział przed sobą czarną głębię piekieł, napełnioną szatanami o wstrętnem licu.

Halucynacya!

Tam był tylko Maryan i pani Wanda prędzej do anioła--niż do szatana podobna.

Oboje pół zdumieni, a wpół przestraszeni zerwali się na widok nowoprzybyłego.

Ona wydała lekki okrzyk, on usiłował się uśmiechnąć w swój zwykły, cyniczny sposób.

A pan Henryk czuł tymczasem, że jakieś żelazne kleszcze wpijają mu się w gardło, więc szarpnął palto obiema rękoma i przy tym ruchu trafił na rewolwer.

«A nie zapomnij, mój złoty wziąć go ze sobą» —zadźwięczał mu w uchu pieściwy, słodki głos żony.

I wściegły gniew nim zamiotał.

— Nie zapomniałem!

Chciał to powiedzieć, ale nie mógł. Usta mu kurczowo drgały, zęby dzwoniły.

Postąpił tylko jeden krok naprzód i, palcem febrycznie drżącym odwodził kurek.

Na ten widok Marjan porwał za drzewce sztandaru i obaj bracia, do śmiertelnej walki stanęli naprzeciw siebie.

Orlęta bój zaszczytny miały z sobą stoczyć—zaszczytny i godzien pamięci przodków!

«Unicestwiacz. Po użyciu trzykrotnem, wszelkie ciało rozkłada się i następuje zwykłe gnicie, bez żadnych innych śladów.»

Orwid wzruszył ramionami z lekceważeniem.

— Jakiś nowy wynalazek dążący do zagłady. Czemu nie znajdą nic — coby wskrzeszało?... Cóż łatwiejszego jak niszczyć. Musiano z nim jednakże robić tutaj próbę, ale rzecz ciekawa na czem.

— Proszę pana dyrektora—ozwał się głos Jana—czy i ja mam z nimi jechać?

— Rozumie się. Ja tu zamknę. Zostaw mi latarkę.

Na dworze ciężkie wozy głucho zatętniły, rozgwar ludzki umilknął i po krótkiej chwili wielka cisza zaległa dokoła.

Orwid był sam.

Mdły płomień latarki słabo rozjaśniał środek pustej szopy, w której tylko wężowe sploty lin zostały, bo wszystko inne wyniesiono.

Po kątach nieprzebite tłukły się cienie, kryjąc odarte ze swych ozdób ściany, a w górze łomotał się spłoszony nietoperz, rozganiając olbrzymie, szare, wstrętne ćmy.

Młody człowiek ujął szybko za gruby kant klapy i bez wysiłku uniósł ją do góry.

Miał teraz pod nogami przepaścistą otchłań, z której czarnej czeluści wiało stęchlizną.

— Et!...—szepnął niezdecydowany.—Do jutra chyba trzeba to odłożyć, bo po nocy cóż zobaczę.

Lecz ciekawość podniecona pchała go do czynu, więc wziął w rękę latarkę, dodając z uśmiechem:

— Wszakże tu wieczna noc, słońce mi nie pomoże, a jutro co innego mam do roboty.

Pochylił się nad szybem, oświetlając go najpierw przed sobą ile się dało.

Silna, bukowa, ciężka drabina o szczeblach grubych pyłem zawalanych, biegła w głąb lekkim ukosem, mając po boku barjerę.

Taka drabina—kilkunasto-łokciowa tworzyła piętro, a pięter takich do spodu było dziesięć.

Dawniej dzisiejszych wind nie znano, a kto chciał mniej tracić czasu, ten wkładał nogę w pętlicę u liny i zjeżdżał po niej przyczepiony.

Drabiny były dla tych tylko, co spieszyć się nie potrzebują, więc rzadko używane wygląd miały zdrowy i długo jeszcze służyć obiecywały.

— Po jakiego licha oni otwierali tutaj?— myślał Orwid, zstępując na szczeble powoli i wodząc latarką w około.

Nie dostrzegł jednak nic podejrzanego.

Cisza, pustka, a w dole tajemnicze mroki, —królestwo sił podziemnych, które w gniewnym wybuchu sieją śmiertelną trwogę, zagładę i śmierć, znać dając o swem istnieniu kataklizmami, od jakich włosy na głowie powstają.

— A jednakże nie bez celu oni aż tu przychodzili, boć na flirt romansowy dość jest miejsca wszędzie,—medytował pan Witold, opuszczając nogę na szósty z kolei szczebel.

Dla Orwida zaś kwestji nie ulegało, że sprawiedliwość istnieć musi, a skoro istnieje—działać.

Jeżeli, odnośnie do pana Henryka działała ona istotnie, to kara przechodziła winę.

Ktoby go widział stojącego pod drzwiami sypialni, w której spodziewał się znaleść swą żonę, ten by go wziął za skazańca u stopni szafotu.

Trząsł się cały jak osina, bledszy był od trupa, czoło pokryte miał potem, a wzrok nieprzytomny.

Wściekły gniew i ból szalony zniknęły bez śladu, a została bezsilność i niedołęstwo spotęgowane obawą.

Ten słaby, chwiejny, bezradny człowiek drżał przed utratą swojej busoli, bez której czuł się okrętem rzuconym na pastwę życiowej fali.

I na myśl samą takiej straty, ogarniała go dzika rozpacz.

Chciał wejść do sypialni i nie miał odwagi nacisnąć klamki trzęsącą się ręką, bo panująca wewnątrz cisza, trwogą go przejmowała.

— A jeśli jej tam niema?... Jeśli mnie opuściła?

Szarpnął drzwiami i wszedł, zatoczywszy się niemal, jak gdyby był pijany lub ciężko chory.

Cały pokój nurzał się w różowawem świetle baniastej, u sufitu zawieszonej lampy, która, mówiąc nawiasem, kłóciła się trochę z mocno niebieską barwą tapet.

Teraz i pani Wanda, czując niebezpieczeństwo rzuciła się do wyjścia, stojącego otworem i wpadła tam na postać ludzką, którą natychmiast poznała.

To był Orwid.

Uciekła, jak furjami gnana.

On stanął blady, ze zgrozą w spojrzeniu pomiędzy zapaśnikami.

— Panowie!... Co robicie?... To hańba i wstyd!—przemówił głosem pełnym oburzenia.—Rozejdźcie się na Boga. Tych ludzi odprawiłem, ale strażacy nadchodzą.

— Jakiem prawem wtrącasz się pan do nieswoich rzeczy syknął z nienawiścią Marjan.

— Prawem, jakie posiada każdy uczciwy człowiek, gdy wobec podobnej stanie sytuacji.

— Mój panie, dzięki niebu bez twojej opieki, głów sobie dotąd nie ukręciliśmy. Zajmij się węglem—a nie nami, bo nam mentora nie potrzeba—szpiega zaś tem mniej!—rzucił zjadliwie Marjan.

I wybiegł, gdyż ludzie istotnie nadchodzili.

Słychać już było gwar i liczne kroki.

Pan Henryk się nie odzywał, lecz było widoczne, że słowa brata w sposób kojący na niego oddziaływały.

Jeżeli kiedy—to właśnie w tej chwili najsilniejszą nienawiść uczuwał dla Orwida.

Był świadkiem jego hańby.

Zaciął z gniewu zęby, odwrócił się i wyszedł mijając w drzwiach górników, co straż ogniową składali.

— No chłopcy żwawo!... Bierzcie każdy swoje,—mówił spokojnie Orwid, choć się w nim gotowało od ciśniętej w twarz zniewagi.

Ochłonął jednak bardzo prędko i uspokoił się naprawdę.

Bo czyż podobny do Marjana człowiek, mógł go wogóle obrazić?

Wytaczano sikawki; cofnął się więc w głąb nieco, zamierzając wyjść zaraz, bo nie miał tu już co robić.

Nagle wzrok jego, całkiem mimowolnie padł na ziemię oświetloną blaskiem latarni strażackich i napotkał tam coś niespodzianego.

Wielki rygiel dzisiaj rano szczelnie zasunięty, a tamujący wejście do starego szybu, teraz był odsunięty w całej długości, jak gdyby klapę kto otwierał.

Orwid pochylił się zdziwiony, chcąc fakt ten sprawdzić dokładnie i końcem nogi zawadził o mały jakiś przedmiot.

Podniósł go, coraz mocniej zaintrygowany i rozwinął czerwoną bibułkę.

— Zguba pana Marjana,—szepnął z lekkim zawodem, ujrzawszy wewnątrz pustą flaszeczkę, ze szkła niezwykle cienkiego z odcieniem szafirowym.

Obok w skórzanej pochwie tkwił niewielki pędzel, zepsuty najzupełniej i poczerniały.

— Co tu być mogło?... Farby malarskie w ten sposób się nie przechowują.

Podniósł flaszeczkę do oczu i na białej etykiecie, w którą była oblepioną przeczytał:

Naraz złowrogi trzask ostrzegł go w samą porę, o grożącem z tej strony niebezpieczeństwie.

Oparł się ręką silniej na barjerze i o mało co w przepaść razem z nią nie runął, gdyż ugięła się i pękła z tem samem trzeszczeniem, jakie przed chwilą wydała drabina.

Orwid się zachwiał, ale dzięki temu że działał bardzo powoli, nie stracił równowagi.

— Do djabła!—rzekł prawie głośno.—Co się to zrobiło?... Wszak nie dalej, jak we wtorek schodziliśmy tędy we dwóch, bo z Janem—więc ciężar był podwójny, a dziś moment nierozwagi i jużby było po mnie. Szkoda niewielka, no.... ale zawsze niekoniecznie przyjemnie tak skończyć... Czyż by ją kto nadłamał, lub przepiłował?

Przysunął latarkę do pękniętej barjery i zdumiał się niepomału.

— Ależ ona przegniła i to w tem jednem miejscu, gdyż dalej z obu stron drzewo zdrowiuteńkie. To niepojęte!... Zobaczmy drabinę.

Uderzył nogą w zagrożony szczebel i złamał go bez trudności.

I on był również przegniły, jak się to okazało przy dokładnem i bliskiem zbadaniu.

W dodatku był dziwnie lepki, a takiego zjawiska na żadnym innym dostrzedz się nie dawało.

Orwid popadł w zadumę. Stał chwilę nieruchomy, potem, ocknąwszy się, opuścił pospieszenie niebezpieczne stanowisko, nad czarną głębią.

Przed dwoma tygodniami badał je sam troskliwie, zanim rozpoczął chodzić do starej kopalni, to też wiedział że jest, a raczej było pewne i żadną katastrofą nie zagrażało.

Gdy znalazł się znów w szopie, twarz miał spoważniałą, a bladą niby płótno.

Na ziemi leżała błękitna flaszeczka, ostatni ślad «Unicestwiacza».

Podniósł ją, napis raz jeszcze odczytał i szepnął:

— Próba się udała i to udała znakomicie, jakkolwiek cel chybiony. Choć mało brakło jeden krok dalej, a już obecnie byłoby ze mną ot tak!

I cisnął flaszeczkę w głębiny szybu, słuchając z dziwnym wyrazem na twarzy łoskotu, jaki wydawała rozpryskując się na szczątki.

— Nie sądziłem, że tak strasznie mogą mnie nienawidzić. Trzeba usunąć się co najprędzej,—zadecydował ze stanowczością, idąc napowrót do domu.

Po tem co zaszło, rozumiał wybornie, iż dalszy pobyt na kopalni stawał się dlań niemożliwym, a jednak, żal mu czegoś było.

Czego?... Sam nie umiałby powiedzieć.

O zemście, naturalnie ani pomyślał, jakkolwiek w ręku ją trzymał gotową.

Alboż los sam dostatecznie nie mści się za niego, na tem gnieździe orląt skarłowaciałych?

W tem, co było dziełem prądów XX stulecia, on widział karzącą dłoń sprawiedliwości, choć kto wie, czy się mylił, bo któż wiedzieć może, jakiemi ona chodzi drogami.